ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 13 | Włocławek, 25 listopada 1945 r. | Cena 2 złote

Ale dla Wybranych...

Wieczorne słońce złotem obsypuje dachy i ściany Jerozolimy. Pan Jezus jednak na ten raz nie patrzy na cud i ciszę odchodzącego dnia. Na dłoni teraźniejszości ogląda przyszłość niewiernego miasta. Wstrząsa jego Boską duszą widziana klęska zagłady: pycha wież zwalona w proch poniżenia, siła murów w rozsypce niemocy, straż bram w rozwale strzaskania, a radość domów w rozpadlinie pustki. Melodyjne tęsknoty psalmów potargane w krzyk rozpaczy. Świętą ciszę Pańskiego przybytku zadeptał chrzęst zbrojnego żołdactwa. Miasto zapokojnych ofiar rozkrzyżowane trupy pod ołtarzem świątyni Salomona. Ulicami fale ognia pędzone mściwością wroga. Broń obrońców pęka razem z sercem. Lud rozbiegł się po barykadach gór.

Gdyby jeszcze dłużej szalała wściekłość wraża nie ostałby się żaden człowiek.

Czyż nie ma zapory zdolnej powstrzymać rozpęd wroga i odwrócić konieczność dziejową?

Jest taka moc!

Nie w broni ona, ani w sile pięści lecz w miłosierdziu Bożym. Sam Chrystus wskazał na nie. A jego słowa mocniejsze nad granit. Dla wybranych Pańskich, przez ich mękę i prośbę Bóg skraca cierpienie narodu.

...A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych będą skrócone dni one...

Prawo miłosnej ofiary tryumfuje nad prawem brutalnej przemocy pięści.

Jak żywo i jak odczuwalnie staje przed naszymi oczyma dzień zagłady Jerozolimy, zapowiedziany przez Zbawiciela.

W tej samej chwili myśl polska i polskie serca ukochaną swoją

Z EWANGELII

na niedzielę 27 po Świątkach.

Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świątyni, kto czyta niech rozumie.

Wtedy, którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry... A prośćie, aby uciekanie wasze nie było w zimie... Albowiem naonczas będzie ucisk wielki.

A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane. Ale dla wybranych będą skrócone dni one.

Wtedy jeśliby wam kto rzekł: oto tu jest Chrystus, albo tam — nie wierzcie.

Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy.

Albowiem jak błyskawica... Tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. (Św. Mateusz XXIV 15-28).

obejmują zimię i jej bohaterstwem nieśmiertelną stolicę. Ileż męki przeszedł naród przez sześć ostatnich lat! Nie oszczędzano mu niczego. I walki z nadzieją przeciw nadziei. I okropności wysiedleń. I tułaczki po cudzych kątach. I włóczęgi po świecie z gorączką tęsknoty za krajem, bezustannego o chłodzie i głodzie harowania w cudzych fabrykach, codziennego lęku przed łapankami, jakby każdy z nas tropionym był zwierzem. I wilgotnych ciemnic więzień i niesłychanych w historii szatańskch okrucieństw obozów.

A któż to wie, jak długo by jeszcze wlokły się dni te we mgle tęsknego wyczekiwania brzasku wolności?

Aż tu tak nagle pękła obręcz terroru.

Historycy ludzkie podadzą przyczyny. Prawdziwe i domniemane. Nam wiara każe sięgnąć i po światło Boże. Zawiedzie nas ono do tajemnic przedwiecznych wyroków i poprowadzi na drogi niedostrzegane, a może i niedoceniane należycie. Padali na nich szaleńcy miłości, bojownicy wolności: całopalni ofiarnicy za Boga i Ojczyznę. Oni to głodem, poniewierką, chłodem i niewolą, żarem namiętnej miłości, tęsknotą za sprawiedliwością, krzykiem udręczonej duszy wołali do miłosierdzia Bożego.

— Skróć Panie, mękę narodu!

Błagania zaś szeptane spalonymi od gorączki wargami pieczętowali śmiercią i głodowym konaniem w samotnej celi, nagłym zwaleniem się przy taczce, wyzionięciem ostatniego tchu przy katowaniu, albo ustaniem bicia zatrutego przez wroga serca.

Za Polskę!

Dla zwycięstwa wolności Bożej!

Czyż naprawdę przez ich męczeństwo skrócił Bóg naszą mękę?

Niech odpowie sam Chrystus!

— Dla wybranych będą skrócone dni one.

Przez nich, — wybrańców, oczyszczonych męką, uszlachetnionych cierpieniem, uświęconych podjętą ofiarą męczeństwa!

Jakież ogromne uczucie wdzięczności zalewa serca nas żyjących, dla was, o Święci męczennicy polscy!

Z waszej to zasługi u Pana żywi po polskiej chodzimy ziemi. Wierzymy, że i dziś każda nasza radość waszym jest promieniem słonecznym, a każda troska ziemskiej Ojczyzny staje się przyczyną wołania waszego o Bożą nad nami opiekę. Bo miłość wasza do Polski nie zgasła, ale żywszym gorzeje płomieniem, oczyszczonym z ziemskich naleciałości i podsyconym żarem ukochania Najwyższego Dobra. Przez was odtąd wołamy do Boga. Niech Wasze święte wstawiennictwo sprowadzi na Polską ziemię miłość wzajemną i zgodę dobrobyt i szczęście.

X. Mirski.

Kościół a robotnicy

W art. „Kościół a wychowanie nowego człowieka“ (nr. 10) napisano: „Był czas, że tylko Kościół walczył z niewolnictwem, z lichwą, wyzyskiem pracy, z żądzą kapitalistycznego bogacenia się cudzym kosztem. Niewolników nazywał braćmi, a wyzwoleńców czynił biskupami, pasterzom trzód wkładał tiary na głowy, bogaczów uczył umywać nogi nędzarzom i rozdawać swój majątek. Kościół był obrońca ludu przed wiekiem 19; zanim się ukazali inspektorowie pracy i wiece robotników, obronę ich praw prowadziła każda ambona. Tak wychowywał Kościół przez wieki. I dziś czyni podobnie, choć już nie sam“.

Słowa te nie podobały się „Kurierowi Popularnemu“ (nr. 10). Uznał, że „jest to fałsz i fałszem pozostanie“, bo... „fakty historyczne mówią o czymś innym“. Tych „faktów historycznych“ autor nie przytoczył.

Dla nas to nie jest fałsz. Nie potrzebujemy też odwoływać się do aktu „wiary“ w to, o czym wystarczy „wiedzieć“. By zaś wiedzieć wystarczy odrobinę znajomości „faktów“ historycznych.

Był przecież czas (i jest dziś), kiedy tylko Kościół miał odwagę z każdej ambony głosić słowa Pawła ap.: „Niemasz Żyda, ani Greka, niemasz niewolnika, ani wolnego... ale wszyscyśmy jedno w Chrystusie“. Gdy niemcy krzyknęli: „bij żydów“ — słowa św. Pawła czytano nadal z każdego mszału, przy każdym ołtarzu, z każdej ambony.

Był czas, że tylko Kościół walczył z żądzą kapitalistyczną bogacenia się wyzyskiem.... Bo od I wieku do dziś dnia (zobacz Kodeks Prawa Kan.) Kościół sam jeden zwalczał pobieranie procentów i lichwę pieniężną, z których wyrósł kapitalizm. Wszyscy niemal ekonomiści gorszyli się z tego „zacofania Kościoła“. Czytajcie historię doktryn gospodarczych.

A kto w wieku 12—13 zwalczał włoski kapitalizm, kto ubierał magnatów w habity, a ich bogate szaty sprzedawał na chleb i lekarstwa dla nędzy?

Kto w każdym niemal wieku ogłaszał kary kościelne na lichwiarzy, wyzyskiwaczom odmawiał pogrzebu chrześcijańskiego?

Kto pisał rozprawy o obowiązkach społecznych, ciążących na własności? Właśnie św. Tomasz, właśnie św. Antonin z Florencji, św. Bernardyn ze Sjeny i i.

Tak, tak... Był czas, że tylko w kościele wołano: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“, tylko tutaj przypominano obowiązek wypłacania zaległych zarobków robotnikom i służbie domowej, a wszystkich wyzyskiwaczy zmuszano do restytucji, lub odmawiano im Komunii św.

A i dziś Kościół czyni podobnie! Przed wojną ogłoszono w Belgii książkę, w której wyliczono kilka tysięcy listów biskupich, wydanych w całym świecie katolickim, w obronie robotników.

W czasie ostatniej wojny, gdy zarówno w Niemczech, jak w Anglii i Ameryce wprowadzono system pracy niewolniczej, gdy zmuszano robotników do 12—16 godzinnej pracy na dobę. Pius XII głosił obronę wyzyskiwanych, wzywał do „Krucjaty społecznej“ (1942), ubolewał, „że robotnik w walce o poprawę swego bytowania natrafia na powszechne niezrozumienie“ (1941). Właśnie wtedy, nakazywał zwalczać niepewność bytowania robotników, przymus i wyzysk wojenny pracy, przypominał prawo do pracy, do wolności wyboru pracy, do własnego ogniska domowego, do niezależności gospodarczej, i t. d. Są dokumenty, znane już i w Polsce...

* * *

Nie trzeba więc gniewać się, że Kościół pisał encykliki społeczne o niedoli robotników. Nie trzeba się bać konkurencji Kościoła, o wpływ na robotnika.

Faktów nie wypada nazywać „fałszem“.

Pole społecznej pracy jest tak rozległe, a walka o sprawiedliwość tak ciężka, że każdy, kto miłuje sprawę robotniczą, od pracy tej nikogo nie odepchnie. **Br. Ozimina.**

BÓG — MĄDRY ROLNIK

Dusza — to jest rola, którą Pan Bóg zorał
I do której wrzucił **Prawdy Wiecznej** ziarna,
Aby umysł ludzki, do błądzenia skory
Miał skąd **Światło** czerpać!
By nie zginął marnie!
Bóg — to mądry rolnik! Wie co robić trzeba,
Aby wiatr — zwątpienie — roli nie wysuszył —
Toteż daje ludziom, jako łaskę Nieba
Wiarę i Nadzieję —
Zdrowy pokarm duszy!

Ppor. **Gruszecki.**

1

Kołyska a ołtarz

Przemówienie Piusa XII z dnia 15. I. 1941 r.

Posłuchanie watykańskie

„Wśród niezliczonych trosk i odpowiedzialności, które zaciążyły nad nami od chwili, gdy Boża Opatrzność powołała nas do rządzenia Kościołem w tak trudnych czasach, jedna z wielkich pociech, której nam udzielił Pan, dla ulżenia ciężarowi naszej duszy, są te audiencje, w których możemy się pogrążyć jak w czystym powietrzu, i poczuć się bardziej wewnętrznie Ojcem, który przyjmuje swoje dzieci; i w ich otoczeniu otwiera i ujawnia tak ochotne swoje serce.

W liczbie posłuchań, które są szczególnie miłe i doniosłe dla naszego ducha, stawiamy chętnie te, na których widzimy zebrane szeregi nowożeńców, którzy poruszeni swą wiarą, zaczynają swoją nową drogę życia, gromadzą się wokół nas, aby poddać naszemu błogosławieństwu ojcowskiemu swe dusze, świeżo skropione bożą łaską Sakramentu, który ostatecznie umieścił ich na stopniach społeczeństwa i utwierdził we własnym miejscu w mistycznym Ciele Kościoła“.

Dwa sakramenty — dwa stany

„Czy nie zastanowiliście się kiedy, umiłowani nowożeńcy, nad tym że wśród różnych stanów, wśród różnych form życia chrześcijańskiego, dwa tylko z nich, są takie, dla których Chrystus Pan ustanowił sakrament? To kapłaństwo i małżeństwo“.

„Podziwiacie, niewątpliwie, długie szeregi Zakonów i zgromadzeń zakonnych, męskich i żeńskich, które promienieją taką wspaniałością i chwałą w Kościele; ale profesja zakonna — obrząd tak poruszający i bogaty swym głębokim symbolizmem, również subtelnie zaślubinowym, wraz ze wszystkimi pochwałami, którymi Zbawiciel i Kościół obsypali dziewictwo i czystość doskonałą, jakkolwiek byłoby dostojne miejsce, zajmowane przez zakonników i zakonnice, poświęcających się Bogu w życiu i w Apostolstwie katolickim — ta profesja zakonna, powtarzamy, nie jest sakramentem“.

Kapłaństwo a małżeństwo

„Natomiast, najbardziej skromne małżeństwo, zawarte, być może, w ubogim i odległym kościółku wiejskim, albo w skromnej i nieozdobionej kapliczce dzielnicy robotniczej, przez dwoje zaręczonych, którzy muszą wrócić bezpośrednio do pracy, zawarte przed najprostszym kapłanem, w obecności rodziców i garstki przyjaciół, ten obrząd bez wystawności i szyku zewnętrznego, zajmuje miejsce, w swej godności Sakramentu, obok wspaniałości uroczystych święceń kapłańskich, albo konsekracji biskupiej, dokonywanej we wspaniałej katedrze, wypełnionej po brzegi sługami ołtarza i wiernych, pod przewodem samego pasterza diecezji, ozdobionego całym bogactwem szat biskupich. **Kapłaństwo i małżeństwo** — dobrze to rozważcie — **wieńczą i zamykają siedmioraką liczbę Sakramentów“.**

Ład w myślach

Chrystusowa reforma małżeńska

Odwieczny spór

Jak dziś, podobnie za czasów Chrystusa Pana, stawiano sobie pytania: **„Czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją dla jakiejkolwiek przyczyny?“**

I wtedy — podobnie jak dziś — rozprawiano o tej sprawie na rynkach, na ulicach i na zebraniach. Przytaczano, zapewne, mnóstwo przykładów z bieżącego życia. Każdy mógł opowiedzieć wiele bolesnych faktów, świadczących o tym, jak wiele jest wśród rodzin prawdziwej niedoli, ile łez i nieszczęść wskutek złego doboru małżonków i t. p. Czy należy ciągnąć taczkę niedoli całe życie?

Jak wszystko co ludzkie, podobnie i spór o małżeństwo obijał się o uszy Chrystusa. Przecież przychodzono doń z różnymi pytaniami na czasie: czy należy płacić podatek najeźdzcy, czy godzi się uzdrawiać w szabat, kto jest naszym bliźnim?

Sprawa o rozwód przed Chrystusem

Rzecz ciekawa, że najwięcej pytań stawiali Chrystusowi faryzeusze. Osobliwy to rodzaj ludzki — w każdym pytaniu, w każdej sprawie ukrywali podstęp. I tym razem. nietyle im szło o samo małżeństwo, o rodzinę; raczej chcieli podejść Chrystusa. „Kusząc“ pytali, czy wolno udzielać rozwodów.

Odpowiedź Chrystusa nie budziła wątpliwości: „Nie czytaliście, iż ten, który stworzył człowieka od początku, mężczyzną i niewiastą stworzył go?

I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele. A tak **już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“**. (Mat. 19, 4—6).

Odpowiedź była jasna. Ale oto nowe wątpliwości. Jakto? Nie wolno rozwodzić? „Czemuż więc Mojżesz kazał dawać list rozwodny i odprawiać“?

Wyjaśnienie Chrystusa powinno było przeciąć spór: „Mojżesz dla twardości serca waszego pozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak. **Ja natomiast powiadam wam:** wyjąwszy wypadek rozpusty, **ktoby oddalił żonę swoją, a pojął inną cudzołoży; a ktoby tak oddaloną pojął, cudzołoży“** (Mat. 19).

Jasna odpowiedź

Nie budziła już wątpliwości. Nowy prawodawca każe powrócić do pierwszego prawa — Bożego. Odeszli faryzeusze, urażeni przegraną. Ale pozostali Apostołowie. W domu powrócili raz jeszcze do tej sprawy. Odpowiedź Chrystusa potwierdziła tylko to, że dobrze zrozumieli pierwszy wykład:

„Ktokolwiek opuściłby żonę swoją, a pojąłby inną, dopuszcza się cudzołóstwa przeciw niej. A jeśliby żona opuściła męża swojego, a wyszłaby za drugiego, cudzołoży“. (Mar. 10, 10).

Jak bardzo odpowiedź była jasna świadczy uwaga uczniów: „Jeśli tak ma się sprawa mężczyzny z niewiastą, lepiej się nie żenić“. Pomimo tej uwagi, Chrystus nic nie odmienił. Nowe prawo było jasno wypowiedziane i dobrze zrozumiane.

Co więcej, raczej potwierdził Chrystus swoją naukę: **„Nie wszyscy pojmują to słowo, ale ci, którym jest dano“**. (Mt. 19, 11). Szukający prawdziwego małżeństwa, ci którzy chcą założyć trwałą rodzinę, ci, którzy chcą poświęcić się wychowaniu dzieci, dobru społeczeństwa, chwale Bożej — ci pojmują.

Czego dokonał Chrystus dla małżeństwa?

Przede wszystkim, **przywrócił małżeństwu jego pierwotną jedność i nierozerwalność.** Chrystus uczył, że będą **dwoje**, a nie troje, czworo —ile się podoba — w jednym ciele.

Chrystus — dalej — **wyniósł małżeństwo chrześcijańskie do godności jednego z sakramentów Nowego Przymierza.** Małżeństwo nie jest tylko zwykłym związkiem religijnym, ani tylko umową dwojga stron; **jest ono związkiem świętym, dającym łaskę — jest sakramentem.**

Św. Paweł napisał o małżeństwie: **„Sakrament to wielki,** a ja mówię w Chrystusie i w Kościele“. Jest ono i **znakiem i źródłem** łaski nadprzyrodzonej, zarówno dla małżonków, jak i dla ich dzieci.

Łaska ta **udoskonala przyrodzoną miłość** tak, że przedłuża ją nawet wtedy, gdy trud życia i wiek wyniszczą piękno ciała. Bo miłość męża ku żonie , Kościół porównywuje do miłości Chrystusa ku Kościołowi, za który nawet krew swoją oddał. Podobnie wypadnie uczynić nieraz i w życiu dwojga ludzi.

Łaska ta **utrwala węzeł małżeński** tak, że wszyscy małżonkowie, wierni zasadom religii, otrzymują z nich siłę do przezwyciężenia wszelkich niedoskonałości, kaprysów i słabostek ludzkich.

Łaska ta **poświęca męża i żonę na sługi Boga**, w Jego dziele Opatrznościowego zaludnienia **ziemi**, by nie stała się martwą pustynią, — i **nieba**, by rozbrzmiewało chwałą Boga i szczęściem ludzi.

Małżeństwo chrześcijańskie otrzymało od Boga wielką moc do zwalczania wszelkich sił rozkładu i rozbicia. Jest ono **nietylko szczęściem i radością** dwojga ludzi, nietylko **obowiązkiem** społecznym, ale jest też i **ofiarą i szkołą samowychowania** dla małżonków.

Kto o tym pamięta nie zniweczy trwałości małżeństwa.

Wołanie o rozwód jest zazwyczaj oskarżaniem samego siebie, jest dowodem, że wszystkie dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki nie zostały wypełnione. A więc jest słabością i przegraną. **St. W.**

Ojciec święty Pius XII a Polska

„Pojmujemy, jak mimo twardych i długich doświadczeń, które Opatrzność w swych niezbadanych wyrokach na was zsyła, serce wasze nie może dać się owładnąć zniechęceniu. Wasza nadzieja, zapłodniona przez tyle modlitw, tyle łez i tyle krwi szlachetnie przelanej, jaśnieje zawsze, i gromki hymn Wybickiego może nadal, jak ongiś, gromko śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła“!

Wszak Królowa wasza, Panienka Częstochowska, z wysokości niebios czuwa nad swoim królestwem. Na Jej prośbę Bóg otrze z waszych oczu wszelką łzę i w nagrodę za wasze bóle napełni was najobfitszymi łaskami“. (Z przemówienia dnia 15 listopada 1944 r.).

DZISIAJ 25 LISTOPADA
27 i ostatnia niedziela po Zielonych Świątkach

25 listopada — niedziela, św. Katarzyny
26 listopada — poniedziałek, św. Sylwestra
29 listopada — czwartek, wigilia św. Andrzeja
30 listopada — piątek, św. Andrzeja Apostoła.

Z życia świętego Stanisława Kostki

...Teraz już nikt nie przeszkadzał Stanisławowi w dalszej drodze. O chłodzie i głodzie dotarł do furty klasztoru OO. Jezuitów w Augsburgu.

Otworzył mu brat furtian.

— Do ojca prowincjała Piotra Kanizjusza — powiedział Stanisław.

— Ojciec prowincjał jest w Dillingen o 40 km. stąd — odparł brat furtian.

Stanisława jakby siły opuściły. Przysiadł na ławie u furty zupełnie wyczerpany.

— Pójdę więc jeszcze 40 kilometrów — powiedział z energią.

— Tak mi się widzi, chłopcze, że nie zawadzi odpoczynek i posiłek — zauważył dobrotliwy furtian.

— Prawda, bracie, posilić się trzeba, — zawołał Stanisław i zawrócił do Kościoła. Tu pogrążył się w modlitwie i utonął w niej, jak w morzu światła, a potem schylił się znowu po kostur swój, leżący na ziemi i po tłumoczek i ruszył do Dillingen.

Po drodze spotkał jezuitę, idącego również w tę stronę. Szli więc razem. Już dniało, gdy po drodze ujrzeli na górze kościół.

— Tu możemy przystąpić do Stołu Pańskiego, — uradował się Stanisław.

Weszli do kościoła. Pusto w nim jakoś było, brak obrazów na ścianach. Nie jaśniały przystrojone ołtarze. Nie rozlegały się słowa liturgii... Na próżno klęczeli przed ołtarzem.

— Toż to zbór luterański, — szepnął zakonnik ze zgrozą.

— Nie otrzymam więc chleba Chrystusowego — z żałością zapłakał Stanisław.

A oto nagle prezbiterium całe wypełniło się światłem jarzącym. I w jasnym obłoku spłynęły dwie białe skrzydlate postacie zamiast kapłana i ministranta. I ręce przezroczyste, promieniejące podały do ust Stanisława opłatek...

Po raz to drugi w życiu otrzymał Komunię świętą z rąk aniołów... Świadczył o tym towarzysz podróży, jezuita.

Może i więcej doznał takich cudownych chwil łaski... Zostały one między nim a Bogiem. My o nich nie wiemy.

(Anna Zachorska: Święci Polscy).

Niechże wiara twoja...

Niechże wiara twoja będzie jak miłość,
Co nie zna szału, ani namiętności,
Niechaj w twym sercu będzie jako świętość
W świetle swej wiecznej, niezmiennej stałości!

I przeciw smutkowi zawsze i wszędzie
Walczcie stanowczo całą siłą woli,
A mrok dostępu do was mieć nie będzie
I serce nigdy już was nie zaboli.

Niechaj gadulstwa ukróci się miara,
Wartkiego, jak potok w górskiej okolicy,
A niech mądrością przepełni się czara,
Życia ludzkiego z stuleci winnicy.

O stańcie się ludźmi z czynu i woli,
Patrząc na przyszłość oczyma orlymi,
Błyszczcie w swej cnocie, jak w aureoli
Światła, co świeci wiekami całymi!

A. J. K.

Z życia naszej diecezji

UNIEJÓW. Rok 1939 był dla Uniejowa rokiem zniszczenia. Wskutek wrześniowych działań wojennych z ładnego miasteczka pozostały gruzy. Wspaniała, starożytna, pełna pamiątek kolegiata stanęła w płomieniach. Hitlerowski barbarzyńca z przysłowiową pruską dokładnością, niszczył wszystko co polskie. Świątynia uniejowska, pamiętająca czasy Kazimierza Wielkiego i św. Bogumiła, była widomym znakiem polskości, stąd nie dziwnego, że padła ofiarą hakaty. Uniejowianie ze łzą w oczach spoglądali na płonące stropy kościoła. Zaborca nietylko nie pozwolił ratować, ale wprost przeciwnie przyczynił się do tego, że niezabezpieczony frontowy szczyt świątyni runął na sklepienie. Wskutek tego piękne, nowe, dwudziesto-cztero głosowe organy, chór i ołtarze zostały rozbite na miazgę.

I tak przez całe niemal sześć lat stała „okaleczona" starożytna kolegiata jako symbol cierpiącego miasta i narodu. Stała dostojna, jak gdyby pogrążona w głębokiej żałobie, zdana na wichry, deszcze i śniegi oraz samowolę najeźdzcy. „Widziała" kolegiata jak wywożono kapłanów i wierny lud. „Patrzała" jak tuż pad jej murami rozstrzeliwano pamiętnego dnia 8 września ojców i synów. Słyszała rozdzierające krzyki matek i dzieci. Patrzała jak świętokradzkie ręce rozbierały kościółek Bożego Ciała i burzyły pomnik Chrystusa Króla. Patrzała na poniżenie wiernego sługi, jedynego który tu pozostał, świetlanej pamięci ks. Janczaka. Podobnie, jak dobra matka przeżywa cierpienia swego dziecka, tak samo kolegiata przeżywała cierpienia mieszkańców Uniejowa.

Ale sprawiedliwości Bożej stało się zadość. Wybiła godzina pomsty. Wróg opuścił granice Polski. Uniejów został uwolniony. W opłakanym stanie pozostało miasteczko i kolegiata.

Parafianie, z obecnym niezwykle czynnym ks. Dziekanem Wł. Górą na czele, postawili sobie za punkt honoru świątynię odbudować. Było to kolosalne przedsięwzięcie, a zważywszy na ogrom zniszczenia i wielki brak materiału budowlanego, wprost niewykonalne. Ale dla pasterza i parafian uniejowskich nie ma trudności, gdy idzie o dom Boży. Powstał Komitet Odbudowy Kolegiaty. Natychmiast rozpoczęto prace przygotowawcze. Zwożono materiał. Niekończącym się wprost sznurem wozy zwoziły drzewo, cegłę, dachówkę, wapno, gwoździe, żwir i glinę — zdobyte dzięki staraniom ks. dziekana.

Rozpoczęto odbudowę. Parafianie nie szczędzą ofiar. Urządzono loterię fantową, zabawy, imprezy, a dochód z tego przeznaczono na kościół. Po całej parafii miejscowi księża przeprowadzają zbiórkę. Wszyscy parafianie chętnie dzielą się, niekiedy ostatnim groszem, byleby tylko umiłowana kolegiata stanęła. Należy tu jeszcze podkreślić to, że budowniczy, majstrowie i robotnicy z zapałem pracują przy kościele, wywiązując się dobrze ze swego zadania. Odbudowa kolegiaty spotkała się z przychylnością władz miejscowych i powiatowych z architektem p. Rutkowską na czele oraz z bardzo wydajną pomocy ze strony właściciela tartaku w Wilamowie p. Pelca. Nad całością prac czuwa niezmordowanie ks. Dziekan, spędzając całe dnie przy budowie troszcząc się o wszystko, co jest potrzebne dla kościoła i robotnika.

Jaki jest wynik tych prac?

Prace nad odbudową świątyni trwają zaledwie kilka miesięcy, a już dziś można oglądać naprawdę imponujące wyniki:

Z którejkolwiek bowiem strony dojeżdża się do Uniejowa przybysza wita wspaniała sylweta świątyni. Kościół już całkowicie pod dachem. Szczyt frontowy odbudowany, nad prezbiterium, nawą i kaplicami zbudowano nowe solidne wiązanie, dach przykryto dachówką.

Coprawda dużo jeszcze potrzeba wysiłku i pieniędzy do wyremontowania wewnątrz świątyni. Ale jesteśmy głęboko przekonani i wierzymy, że przy pomocy Bożej, ofiarnego ducha parafian, starożytna, wspaniała, pełna pamiątek Kolegiata Uniejowska wkrótce otworzy swoje podwoje dla rozmodlonego, zawsze wiernego Bogu i Ojczyźnie, Polskiego ludu.

Ks. L. Zielonkiewicz.

Lubień Kujawski. W uroczystość Chrystusa Króla odbyła się w południe akademia, a wieczorem przedstawienie w sali strażackiej.

Akademia składała się: z referatu p. Seweryna, śpiewów, inscenizacji, deklamacji oraz pląsów rytmicznych, wykonanych przez dzieci z Sierocińca miejscowego oraz członkinie „Caritasu". Nadto odegrano utwór sceniczny pod tytułem: „Za Chrystusa - Króla".

Rozchodziliśmy się do domów, pokrzepieni na duchu w codziennym zmaganiu się i trudzie o lepsze jaśniejsze jutro dla Polski, opartej na zasadach Chrystusowych.

Całkowity dochód z przedstawienia przeznaczony został dla biednych sierotek warszawskich, które w bardzo ciężkich warunkach znajdują się w Lubieniu Kujawskim pod opieką Sióstr Rodziny Marii.

Dla naszych dzieci

Pan Jezus chodzi po świecie

O, nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa po łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski
I z kwiatków wianeczki zwija,
Szczęśliwym uśmiech ojcowski
Do chaty rzuca i mija.

Lecz gdy sierotę napotka
W chacie zwalonej od gromu
Natenczas zjawia się słodka
Twarz Jego na progach domu.

I boskie wyciąga dłonie,
Aby przytulić sierotę,
Niesie jej blaski i wonie,
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,
Którym Pan Jezus obdarzy,
Osusza sieroce łezki
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałym łzami
Wciąż pączki wypuszcza świeże...
Jasnymi niebios barwami
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatuszek złoty
W przewodnią gwiazdę się zmienia
I lśni nad czołem sieroty
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści,
Choć nie zna rodzinnej strzechy
W swych piersiach dziedzictwo [mieści
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie,
I zrywa po łąkach kwiatki.

Adam Asnyk.

Serduszko Jędrka

Jędrek był szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy. Dostał od rodziców na imieniny „Baśń o krasnoludkach“ Konopnickiej. Bardzo pragnął tej książki i oto ją ma. I to taką piękną — w granatowej, płóciennej oprawie, ze złoconymi brzegami, złoconymi literami tytułu. Słowem, książka — klejnot.

Klejnotem zaś, ale to już prawdziwym, była wewnątrz.

Jędruś oprawił książkę starannie w gruby papier. Gdy miał czas, to jest gdy odrobił swoje lekcje, brał ją i ostrożnie przewracając kartki, by je nie poplamić i nie zagiąć, czytał, czytał, czytał.

A czytać umiał już dobrze, mimo, że był dopiero w drugiej klasie.

Oto teraz siedzi Jędrek w kuchni i czyta Hani o tem, jak to ubożuchny Skrobek, dzięki krasnoludkom nauczył się pracy i przestał biedować, jak na jego polu, na nieużytkach zaszumiało złociste zboże.

Hania zasłuchała się całkiem. Zapomniała o tem, że należy przecież skończyć myć naczynia. Stoi i słucha.

Wreszcie Jędrek czytać przestał. Musi sobie nieco odpocząć. „A co —mówiły jego rozradowane oczy— prawda, że śliczne?

— Jejku, jejku — dziwowała się Hania — to ten król Błystek aż berłem skinął na Skrobka! I jaki ci to naród, te krasnoludki. W byle szparce mieszka. A żeby tak poszły do mieszkania Marcinów, toć tam nędza, że aż! A ten biedny Kazio ledwo już zipie.

— Kazio?... — Jędrek przypomniał sobie nagle o chłopcu, który chodził do tej samej klasy co i on, potem chodzić przestał, natomiast blada jego twarzyczka tkwiła często w oknie przeciwległej oficyny. A teraz ta twarzyczka znikła.

— Kazio. Leży biedaczek. Nie może się podnieść z łóżka. Marcinowa, jego matka, idzie do sprzątania, a on sam, jak ten palec. Ani sobie już przez okno nie spojrzy, ani nic. Nie wstanie. Taki słabiuchny.

— Może głodny?

— Ale! Toć mu noszę codzień obiad, bo tak mamusia Jędrusiowa kazała. Taki sam, jaki i Jędruś je. Ale zje to co chudzina. Czasem ani nie tknie.

Jędrek milczał. Smutek oplótł jego serduszko. Nagle zrozumiał, że nie wszystkim dzieciom jest tak dobrze jak jemu. Jakże smutno musi być Kaziowi, gdy tak przebywa dzień cały sam w izbie, nie mogąc wyjść choćby na podwórko, pobawić się trochę.

— A tego pijanicę szewca to żeby Bóg skarał za biednego Kazia! — Rozgniewała się Hania nagle.

Jędrek wiedział jak to było. Pijany szewc wracał wieczorem do swej izby w podwórzu. I kanciastym butem kopnął Kazia w plecy. Od tego czasu chłopak począł chorować. Na nerki.

Jędrek podparł dłonią głowę, myśli, myśli. Spogląda na książkę, jakieś postanowienie błyska w jego bystrych, szarych oczach.

— Pójdę, poproszę mamy, aby mi pozwoliła chodzić co dzień do Kazia. Będę mu czytał tę baśń — mówi cicho.

Oczywiście, że mama się zgodziła.

Żwawo dudnią kroki Jędrka po schodach. Prócz książki, zabrał ze sobą i układanki w tekturowym pudełku.

O, dzisiaj Kazio napewno nie będzie patrzał w mroczne ściany izby, lecz uśmiechem się, ożywi, rozweseli. I może nawet przez to będzie troszeczkę — zdrowszy.

E. Drzew.

Tym — co życie swe Ojczyźnie dali

KARNKOWO. W dniu 2-gim listopada odbył się uroczysty pogrzeb ofiar, zamordowanych przez hitlerowców w Karnkowie pod Lipnem.

O godz. 2 po poł. zebrała się cała parafia w lesie, na miejscu, gdzie oprawcy niemieccy rozstrzelili około 200 osób w 1939 r.

Przywozili oni tu swe ofiary z rozmaitych okolic. Stąd też nazwiska zabitych nie są znane. Na tę uroczystość żałobną przybył starosta Kolankiewicz z Lipna wraz z kilku urzędnikami. Uroczystość rozpoczęła się od poświęcenia krzyża przez miejscowego ks. proboszcza i wygłoszenia przezeń przemowy. Potem przemawiał starosta, komendant powiatowy i kierownik miejscowej szkoły. Po tych przemówieniach odśpiewano przy dźwiękach orkiestry karnkowskiej „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“. Zebrano też resztę kości pomordowanych, jakich nie zdołali hitlerowcy do reszty spalić i włożono je w specjalnie zrobioną na ten cel urnę. Po czym przy pięknej pogodzie wyruszył orszak żałobny z lasu do wsi. Poprzedzały go dzieci szkolne ze sztandarem drużyny harcerskiej. Za nimi postępowała Straż Ogniowa i orkiestra, grając całą drogę marsze żałobne. Potem niesiono urnę, za którą postępowały urzędy i cały lud.

Przy biciu w dzwony wkroczyli wszyscy do świątyni, rzęsiście iluminowanej, gdzie odbyły się modły.

Od świątyni orszak pogrzebowy przybrał charakter religijny. Z krzyżem i chorągwiami na czele, z pieśnią za zmarłych na ustach odprowadzono urnę z kośćmi na cmentarz, gdzie po odprawieniu modłów i krótkiej przemowie ks. proboszcza, złożono je obok kaplicy cmentarnej na wieczny spoczynek.

Cała ta uroczystość żałobna zrobiła wielkie wrażenie na obecnych i wzbudziła w sercach parafian karnkowskich większą miłość ku Ojczyźnie naszej, za którą tylu życie swoje położyło. **Ks. Prob. Jan Hącia.**

O KURSY DLA NARZECZONYCH

W Polsce przedwojennej, w ubogich suterynach po miastach, lub na wsi bywało najwięcej dzieci, ale w szykownych mieszkaniach miejskich polskich dzieci bywało coraz mniej. Najwyżej jedno, albo żadnego. Wystarczył piesek, papuga lub czasem małpka.

Występowało jednocześnie bardzo dziwne i niezrozumiałe stanowisko. Oto, rodzice, którzy zasadniczo wcale sobie nie życzyli potomstwa, gdy przypadkiem zdobyli się na unikanego jedynaka, tracili zupełnie wszelki umiar w odniesieniu do niego. Dziecko to stawało się bóstwem całego domu, a zarazem nieznośnym tyranem, którego matka była istną męczennicą!

Przestano zupełnie „wychowywać" dzieci, zadawalając się racjonalnym ich odżywianiem witaminami, noszącymi nazwę różnych liter alfabetu. Nieraz ze zgrozą przypatruję się dzieciom, jak one zupełnie nie wiedzą, co to posłuszeństwo i jak rosną „na dziko", nie wróżąc nic dobrego na przyszłość, pod względem charakteru.

A Polsce przecież potrzeba zdecydowanych i mężnych charakterów, nie wchodzących w kompromisy z własnym sumieniem. Jakąż to Polskę będą budować rozpieszczeni i rozkapryszeni histerycy, nie umiejący sobie nic nakazać ani niczego odmówić?

Wychowanie przyszłego pokolenia dla Boga i Polski jest najważniejszą sprawą dla Narodu Polskiego.

W czasach pokojowych urządzono rozliczne kursy i przeszkolenia oraz „konkursy" chowu drobiu, prosiąt, królików, cieląt i t. p.

Czy wiele urządzono kursów wychowania dzieci?

Przecież dziecko, ten mały człowiek, o duszy nieśmiertelnej, o ileż trudniejsze jest do wychowania, niż zwierzę? Jakaż to wielka, jak ogromna odpowiedzialność rodziców za wychowanie nietylko ciała, ale przede wszystkim duszy — t. j. woli, charakteru i zasad?

Zdarzyło mi się, przed wojną, zwiedzić w Bninie pod Poznaniem piękny dom Katolickiego Stow. Młodzieży Żeńskiej, kiedy właśnie tam odbywał się kurs paromiesięczny, dla narzeczonych. Chłopcy sami nieraz oddawali swoje narzeczone na ów kurs i opłacali go, rozumiejąc jego wielką wartość. Myśl ta była niepospolicie praktyczna i tylko szkoda, że o ile wiem, na całą Polskę, jak długa i szeroka, jedyny ów dom przysposabiał dziewczęta do małżeństwa, nietylko praktycznie, ale i moralnie, jak mówią „Ideowo". Mówiono tam przyszłym matkom o wychowaniu fizycznym i moralnym dzieci.

Czy nie należałoby obecnie, w okresie spustoszenia moralnego, powojennego pomyśleć nieco nad sprawą kursów dla narzeczonych?

Dr...

KSIĄDZ — WIĘZIEŃ Z DACHAU

3) Ostatnie dni obozu w Dachau

Było tak, jak w czasach Nerona i Dioklecjana. Chciano wyrwać z duszy więźnia wszystko co Boże.

Dnia 22 kwietnia było nabożeństwo, było kazanie o św. Józefie, które wypowiedział ks. Przybysz. Podczas nabożeństwa wspólnie, głośno odmówiono akt poświęcenia się św. Józefowi. Koledzy, którzy musieli pracować, a takich była większość, składali ślubowanie po pracy, wieczorem.

Składali ślubowanie wszyscy; składali ze łzami, błagając św. Józefa aby ich wyrwał z rąk niemieckich, jak niegdyś wyrwał Dzieciątko z rąk Heroda. Udział w ślubowaniu brali nietylko Polacy, ale Litwini, Czesi, Jugosłowianie, Belgowie, Włosi, Francuzi i inni. Wspólnie przyjmowano komunię świętą, wspólnie odmawiano akt poświęcenia się. Każdy przyrzekał, że komu Pan Bóg pozwoli wrócić do swego kraju, odwiedził Kalisz i złoży ofiarę na trwały pomnik ku czci św. Józefa.

Jeńcy w Dachau błagali św. Józefa Kaliskiego o życie i wolność!

Tymczasem po obozie zaczęły krążyć coraz groźniejsze, fantastyczniejsze pogłoski o ewakuacji obozu.

Napięcie nerwowe dochodziło do najwyższego stopnia. Wszyscy powtarzali gorączkowo:

— To niemożliwe, to nieprawda! Ewakuacja to śmierć! Łotry! Zbrodniarze!

W poniedziałek rano zawezwano wszystkich blokowych i izbowych na plac apelowy i oznajmiono im że mają ogłosić, że po południu rozpoczyna się ewakuacja. Wolno ze sobą zabrać koc, trochę pożywienia i zmianę bielizny.

W obozie rozpoczął się istny sądny dzień. Zgiełk, krzyki, przekleństwa, złorzeczenia. Coś niebywałego Tego nie da się opisać, to trzeba przeżyć!

Wreszcie rozkaz, magiczne słowo: „Antreten!" i bloki wyruszyły na plac apelowy.

Na placu zaroiło się. Porządek był słaby, gorszy niż zwykle. Władze obozowe straciły już posłuch wśród więźniów. Ktoś powiedział, że chorzy, którzy nie mogą iść, mogą zostać w obozie.

Powstaje zamęt, więźniowie zaczynają opuszczać plac. Najpierw chorzy na nogi, potem starzy, a potem i inni, mówiąc:

„I tak zginiemy, i tak! Lepiej w obozie niż w lesie. albo na drodze!

Plac apelowy opustoszał. Jeńcy wrócili do bloków.

Padał wówczas deszcz, czasami śnieg. Było zimno. Obrzydliwa bawarska pogoda!

Na drugi dzień, znowu „antreten". Bez wyjątku wszyscy mieli zjawić się na placu. Chorzy i starzy.

Doszliśmy do placu, stanęli i stali długo, bardzo długo...

Rozchodzi się wieść, że tego dnia pójdą księża niemieccy, niemcy i rosjanie. Po kilku godzinach stania wracamy do swych bloków. Wyszli z obozu tylko niemcy i część Rosjan.

Następnego dnia miała wyjść reszta Rosjan, ale ci tak pochowali się w obozie, że w żaden sposób nie można ich było odnaleźć. Kazano wszystkim wyjść z bloków, aby odnaleźć rosjan. Praca ta była daremna. Rosjanie. urodzeni spryciarze, nie dali się złapać.

W czwartek mieli wyjść z obozu Polacy, albo Włosi i Francuzi.

W środę wieczorem nastąpiło odprężenie. Była to oktawa św. Józefa.

O wyjściu z obozu nie było już mowy. Kuchnia nie miała chleba, nie było co dać na drogę, władze obozowe były już bezsilne.

W piątek rano rozeszła się pogłoska lotem błyskawicy, że za bramą zegarową poza obozem wywieszono białą chorągiew. Obóz nie będzie broniony!

Każdy biegł zobaczyć, czy to prawda.

Nie poszukuj w próchnie...

Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie
Albo w czynnikach, co się wnet rozprzęgną;
Nieśmiertelnymi nie są kość i ścięgno,
Ni żądz płomyki, które śmierć zadmuchnie.

Te dumne myśli, co się w głowie lęgną,
Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie,
Jeśli za zlepek znikomy nie sięgną,
I osobistej sławy oddźwięk zgłuchnie.

Wszystko, co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ułomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,
Choć się przystraja w odrębności pychę,
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie,
Na dno przepaści opadając ciche.

Adam Asnyk.

Apostolstwo Chorych w Polsce po przerwie wojennej wznawia swoją pracę. Polski Sekretariat Apostolstwa Chorych we Lwowie, zatwierdzony niegdyś przez wszystkich Najprzewielebniejszych ks.ks. Biskupów jako centrala dla Polski, przesiedlony obecnie do Katowic wznawia swoją pracę. Ks. Sekretarz prosi dawnych członków o podanie swoich adresów, a Czcigodnych ks.ks. Duszpasterzy o powiadomienie chorych i ich przyjaciół o wznowieniu akcji Apostolstwa Chorych. Przy zgłoszeniach nowych członków proszę załączyć znaczki pocztowe na odpowiedź. Audycje radiowe dla chorych odbywają się na razie tylko przez rozgłośnię Katowicką na fali 1014 m w każdą niedzielę i święto o godz. 10.45. Pragniemy pomóc chorym, by w duchu Apostolstwa przezwyciężyli ujemne skutki długotrwałej choroby i cierpienia, by przez ofiarę swoich cierpień współpracowali z Chrystusem dla szybszego powrotu do zdrowia; dla przyszłości narodu. Adres obecny jest taki: Apostolstwo Chorych, Katowice, ul. Plebiscytowa 49a.

Jak nie osiągnął ziemi ten, co choć ją opodal widzi, ale łódką do brzegu nie przybija, tak nie posiadł, nie odnalazł Jezusa ten, co choć Go zna i widzi, ale sercem i łaską nie posiada.

On jest chlebem żywota, ale ten chleb na nic temu, kto go nie spożywa.

On jest zdrojem żywota, ale cóż z tego temu, kto ze zdroju nie pije!

Przez miłość dopiero odnajduję Jezusa i wchodzę w Jego posiadanie.

On staje się moim. (Ks. Arcbp J. Teodorowicz: Okruchy Ewangeliczne).

Prawda jest biała chorągiew!

Otucha wstąpiła do niejednego serca.

Po chwili odezwały się syreny alarmujące przez pięć minut i zawiadamiające jednocześnie, że amerykanie są blisko. Słychać było kanonadę armatnią...

W obozie życie zamarło. Praca została przerwana, z bloków nie wolno było wychodzić.

Chwila oczekiwania i straszna niepewność. Zwiększa się obawa rozruchów. Tworzy się milicja obozowa. Każdy blok musi się bronić w razie napadu. Naprężenie nerwów coraz większe...

Nagle rozlega się krzyk:

— Amerykanie! Tanki amerykańskie!

Okrzyki radości; dachy pełne ludzi.

Niestety! Pogłoska była fałszywa. Ktoś zrobił figla, a wszyscy — uwierzyli. Rozczarowanie ogromne!

Przeszła pełna niepokoju noc. Rozpoczął się nowy dzień — 29 kwietnia—pełen niepokoju i lęku.

O godzinie 17 min. 15 straszne krzyki.

Bramy wywalone, na dachach pełno obozowiczów, druty poprzerywane.

— Amerykanie już są! Przyszli na czas! Żyjemy! Bogu dzięki!

W bramie ks. Cegiełka pierwszy wita pierwszego amerykanina, bierze go w objęcia i płacze z radości.

Nagle powstaje śmiech wesoły daleko rozlegający się. Okazuje się, że pierwszym amerykaninem była kobieta, korespondentka. Śmiechu i wesela było wiele.

— Niech żyje Ameryka! Niech żyją amerykanie — nasi wybawiciele! Niech żyje Polska!

Okrzyki takie pełne radości padają bez przerwy.

Na wieży zegarowej zatknięto pierwszy polski i amerykański sztandar witany okrzykami i burzą oklasków.

Olbrzymiej radości i wielkiego szczęścia jakie obóz przeżywał nikt nie zrozumie!

Himmler dnia 24 kwietnia 1945 roku wydał do obergruppenfuhrera Pohla rozkaz następującej treści:

„O oddaniu obozu nie może być mowy. Obóz należy natychmiast ewakuować. Żaden więzień nie może dostać się żywy w ręce nieprzyjaciela. Więźniowie zachowywali się okrutnie wobec ludności cywilnej w Buchenwaldzie".

Obóz w Dachau został zdobyty przez wojska amerykańskie, ale Himmler nie mógł się pogodzić z nowym faktem. Wydał rozkaz dwom dywizjom esesmanów-wikingów znajdujących się w okolicy Monachium, aby za wszelką cenę obóz odbiły.

Rozpoczęła się nowa walka armatnia między amerykanami i niemcami.

Wszystko drżało, bloki trzęsły się.

Rano spokój. Esesmani rozbici.

Uroczyste „Te Deum" rozległo się w kaplicy obozowej.

Na placu apelowym ustawiono piękny, piętnasto metrowy krzyż, pośrodku którego założono wielką koronę cierniową. Zbudowano ładny ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który został wymalowany przez Władysława Sarnika, alumna Seminarium Włocławskiego.

Nabożeństwo celebrował najstarszy jeniec obozu ks. Werenik, a kazanie wygłosił ks. Hundke. Piękne śpiewy i orkiestra obozowa wypełniły całość.

W nabożeństwie wzięli udział również oficerowie i żołnierze amerykańscy ze sztandarem.

Po nabożeństwie do zgromadzonych Polaków przemówił gen. francuski. Mówił po polsku. Miał żonę Polkę, która nauczyła go mowy polskiej.

Wiwatom nie było końca.

Obóz przybrał nowe życie. Wszędzie powiewały polskie sztandary.

W kraju i zagranicą

Wicepremier Mikołajczyk

który bawił ostatnio w Kanadzie, biorąc udział w pracach Międzynarodowej Konferencji Rolniczej przybył do Waszyngtonu i był przyjęty w Białym Domu przez prezydenta Trumana.

Minister Rzymowski

po pobycie w Waszyngtonie i Londynie powrócił do kraju.

Premier W. Brytanii

Attlee wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie razem z premierem Kanady Kingiem i prezydentem Stanów Zjednoczonych Trumanem odbył konferencję w sprawie bomby atomowej. W wyniku konferencji uchwalono, że tajemnica bomby atomowej ma być zachowana, natomiast badania nad energią atomową będą podane do wiadomości, aby wszystkie narody mogły z tego wynalazku korzystać dla spraw przemysłowych, gospodarczych i innych.

W Palestynie

trwają nadal rozruchy. Żydzi palą sklepy brytyjskie, ustawiają barykady na ulicach i rzucają kamieniami w samochody brytyjskie.

Dwa bataliony

wojsk polskich z Francji wróciły do kraju i były serdecznie witane przez Kraków i Warszawę. Marsz. Rola-Żymierski wydał specjalny rozkaz, w którym uwydatnił bohaterstwo, poświęcenie, ofiarność i zasługi żołnierza polskiego, walczącego na polach Francji.

44 miliony

osób zostało zabitych według dotychczasowych obliczeń w czasie ostatniej wojny. Z liczby tej zginęło 15 milionów wojskowych, 3 miliony cywilnych oraz 26 milionów osób zostało zamordowanych przez niemców.

100 tysięcy beczek

śledzi oraz większą ilość tranu leczniczego otrzymamy na skutek handlowej umowy polsko-norweskiej.

W Jugosławii

przeprowadzone wybory wykazały, że od 80 do 90% ludności wypowiedziało się za marsz. Tito.

Minister Stańczyk

bawiący obecnie we Francji na zgromadzeniu 5 tysięcy górników zaprotestował przeciwko propagandzie zagranicznej, która przedstawia Polskę w niekorzystnym świetle.

Minister Stańczyk oświadczył, że Polska nie jest 17-tą republiką sowiecką, ale jest Polską wolną i niepodległą.

Kłamstwem jest także wiadomość o tym jakoby garnizony sowieckie obsadziły Polskę.

Sejm Pracy

— Kongres Związków Zawodowych został uroczyście otwarty w Warszawie dnia 18 listopada rb. w obecności prezydenta Bieruta, premiera Osóbki Morawskiego i marszałka Żymierskiego.

Przybyły również na Kongres delegacje zagraniczne: radziecka, angielska, francuska, jugosłowiańska, bułgarska i czechosłowacka.

Na Jawie

w dalszym ciągu trwają walki między powstańcami, a wojskiem brytyjskim. Nie ustały również walki wewnętrzne w Chinach, toczone między wojskami rządu centralnego, a wojskami komunistycznymi.

W Norwegii

znaleziono duży magazyn żywności ukryty przez niemców w jednej górskiej miejscowości. Znaleziono różne artykuły żywnościowe i trunki o wadze 20 tysięcy ton. Zapasy te wystarczyłyby dla 150 tysięcznej armii na okres 9 miesięczny.

Centralna Komisja

Porozumiewawcza Stronnictw politycznych w Polsce postanowiła wezwać terenowe komisje porozumiewawcze na wszystkich szczeblach do powoływania do swego grona przedstawicieli Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy w miarę zgłaszania przez te stronnictwa ich reprezentantów.

Wydawca: Kuria Diecezjalna K—4763 Redaktor: A. [illegible]

Drukarnia Diecezjalna. Włocławek, Brzeska 4, telef. n [illegible]